

marek trojanowski

jako
pewna Pani

analiza poetycka

Dedykuję:

Józefowi Baranowi, Mariuszowi Applowi, Robertowi Rybickiemu, Justynie Bargielskiej, Romanowi Honetowi, Andrzejowi Sosnowskiemu, Krzysztofowi Siwczykowi, Justynie Radczyńskiej, Radosławowi Wiśniewskiemu, Maciejowi Woźniakowi, Agnieszce Kuciak Jakubowi Winiarskiemu, Dariuszowi Pado, Agnieszce Wolny-Hamkało, Przemysławowi Owczarkowi, Jackowi Dehnelowi, Piotrowi Czerniawskiemu, Bogusławowi Kiercowi, Jackowi Gutorowowi, Annie Magdalenie Pokryszce, Jerzemu Illgowi, Mariuszowi Grzebalskiemu

... i wszystkim innym poetom i poetkom do dupy.

internet 2009

haiku-jejku (*)**

*kochaj mnie co roku
nie szcędź potu
z kroku*

* Nieoceniona pani Prof. Barbara Szczypiorek, z którą miałam polski w LO, za każdym razem, gdy skarżyłyśmy się na grubego Janka, że nas podszczypuje, że biega za nami do toalety i podgląda, uśmiechała się życzliwie i pouczała:

- Moje drogie, z formą należy eksperymentować.

Eksperymenty skończyły się dla nas różnie. Mietka i Mariola mają dziś po dwójce dzieci z grubym Jankiem, ja zaś wymyśliłam oszczędne w formie, ale jakże bogate w treść haiku-jejku. Forma ta, o oczywistym rodowodzie kulturowym, jest słowiańską odpowiedzią na masowe produkty ze wschodu, które zalewają rynki świata, kolonizując świadomość przeciętnego ale i tego konsumenta kultury, o wyrobionym smaku estetycznym.

haiku-jejku (*)**

*laska dziadzia w zębach
babć z akrylu
nie wiem ilu*

* To haiku-jejku zostało napisane z pewnej okazji. w 1998 r., za namową kierowniczkii Gminnego Ośrodka Kultury - Pani Bożenki, która długo była mi mentorką i przewodniczką po krainie poezji - opublikowałam ten utwór w dodatku kulturalnym do naszych "Wieści Gminnych".

Reakcje zarówno czytelników jak i krytyków literackich były podzielone. Wszyscy jednak zgodni byli co do kunsztu formalnego, który opanowałam - jak mawiano: "do perfekcji". Najciekawszy spór na temat tego tekstu prowadzony był przez członków Objazdowej Grupy Heideggerianów. Wśród stosu papierów, notatek, które zostawili w naszej bibliotece gminnej, jest jedna, na której zapisano:

- Czy chodzi tu o protezy czy o sztuczne lale? Tak czy siak pizdy smak! Czuć kwas hermeneutyczny!

Od tego czasu Pani Bożenka organizuje corocznie konkurs na "Wiersz Hermeneutyczny", w którym jako specjalistka jestem jurorką.

haiku-jejku (*)**

*your stretched ass
pachnie wirklich gut
fuer mich w sam raz*

* To haiku-jejku nie jest wbrew pozorom mojego autorstwa. Mój udział w powstaniu tego ważnego dla kultury tekstu ograniczył się jedynie do zapisania tekstu - utrwalenia słów, które niechętnie podsłuchałam. A było to tak: na jeden ze slamów poetyckich, który zorganizowała Pani Bożenka - kierowniczka naszego GOK-u - przy wsparciu Koła Miłośników Poezji, przyjechali poeci z całej Polski. Niektórzy się popisywali swoją wiedzą i nawet jak kupowali bułki w sklepie, to mówili po angielsku i niemiecku. Jak poproszona przez sołtysa zapytałam jednego z poetów, dlaczego mówią w obcych językach, to mi odpowiedział:

- Bo tak.

Dalszy ciąg zdarzenia jest zbyt brutalny, by go przytaczać.

haiku-jejku (*)**

*gadu gadu gadka
milczenie jest złotem
seks jest potem*

* Zorientowawszy się po ostatniej publikacji, że moje teksty są nazbyt hermetyczne, ażeby ułatwić recepcję tego dzieła, zdecydowałam się za namową nieocenionej Pani Bożenki, wskazać kilka potencjalnych warstw interpretacyjnych:

- 1) Jako pewna propozycja interpretowania ponowoczesnych wizji funkcji języka, w ramach różnych gier językowych.
- 2) Jako reklama popularnego komunikatora internetowego, który istotnie przyczynił się do redefinicji klasycznego pojęcia komunikacji. Na tej płaszczyźnie istotne jest to, co stanowi zapożyczenie - czyli przestrzeń Internetu. Tym samym szlag trafił klasyczną buberowską relację "ich-du".
- 3) Jako zbiór mądrości ludowych, przekazywanych z ojców na synów, z matki na córki. Że gadać to można dużo, ale i tak nie warto dużo gadać, i że potem to i tak wszyscy kończą w jednym łóżku, pocąc się przy tym, że hej!

Jest jeszcze kilka innych możliwych płaszczyzn, na których świetnie funkcjonowałby ten tekst, jako zbiór niebywałych mądrości. Jednakże Pani Bożenka powiedziała, żebym zostawiła swoim czytelnikom pole do popisu, co niniejszym czynię.

haiku-jejku (*)**

weterynarz to był młody bóg
kochał nas wszystkie
inseminował jak mógł

* To dzieło, bo przecież wierszem tego nazwać nie można, powstało w ramach terapii zajęciowej dla poetów, którzy stracili natchnienie. Terapię prowadziła oczywiście Pani Bożenka z naszego GOK-u . Ma ona bardzo indywidualne podejście i każdą z nas (zgłosiły się tylko dziewczyny, bo chłopcy w polu robią i nie mają czasu na pisanie) wypytywała o różne rzeczy intymne. Mówiła:

- Dziewczęta, musicie się kiedyś otworzyć!

Nietrudno się domyśleć, że powyższe dzieło jest efektem takiego właśnie otwarcia.

haiku-jejku (*)**

*to nie dzik, to nie sarenka
wąsa i nóg nie goli
to Pani Bożenka*

* Wszyscy miłośnicy poezji zgodzą się, że ten tekst wkrótce stanie się dziełem klasycznym, na którym edukowane będą przyszłe generacje adeptów poezji.

Zanim to jednak nastąpi, chciałam przybliżyć jego genezę.

Otóż na jednym z ostatnich zajęć z poezji, nasza mentorka Pani Bożenka powiedziała:

- Dziewczyny, zapamiętajcie sobie raz na zawsze, że najważniejsza w poezji jest prawda.

W powyższym dziele przedstawiłam najprawdziwszą z prawd o naszej wspaniałej kierownicze GOK-u. Pisałam z serca, z duszy i w oparciu o dane empiryczne, czego i wam życzę.

ps.

Po premierze tego dzieła na jednej z imprez dożynkowych, Pani Bożenka poprosiła mnie na stronę i powiedziała:

- Dobra jesteś, bez kitu, dobra. Musisz iść w świat.

haiku-jejku (*)**

*idę po świecie
ludzi szukam
znajduję śmiecie*

* Wśród nauk, które odebrałam od Pani Bożenki, były także te tajemne, które Mistrzynie szeptała mi w całkowitym odosobnieniu prosto w małżowinę uszną. Najgłębsze prawdy filozoficzne, ostateczne, matematyczne, życiowe, wieczne, uniwersalne - tutaj przymiotniki niestety nie wystarczają w zdaniu sprawy - i to wszystko z ust przez ucho do mózgu. Czasami zdarzało się, że po takiej szeptaninie miałam mokre ucho i szyję. Ale taką cenę warto zapłacić. Stało się bowiem tak, że tylko nieśmiertelność różniła mnie i Najwyższego Boga. Z oczywistych względów nie mogę zdradzić tych hermetycznych przekazów, gdyż byłaby to jawna zdrada ideałów, które wpoila mi kierowniczką Gminnego Ośrodka Kultury.

Tak się rozpisałam, że zapomniałam napisać coś na temat.

haiku-jejku (*)**

*co tam świat i bogowie
co tam metafizyka
gdy krowa grzęźnie w rowie*

* To dzieło wpisuje się w szeroki nurt buntu, niezgody przeciwko rozpasanemu dekadentyzmowi. Pani Bożenka zawsze uczyła nas pokory wobec rzeczy codziennych. Mawiała:

- Dziewczyny, poeta ma zdawać relację prawdziwą z otaczającego go świata, by ludzie wiedzieli gdzie kupić chleb, gdzie pasztetową. Bądźcie przewodniczkami życia.

Oj! Tak bardzo brakuje mi naszej ukochanej Pani Bożenki, nieocenionej i niedościgłej animatorki życia kulturalnego w naszym GOK-u.

haiku-jejku (*)**

*w masowej kulturze
Doda urocza
tańczy na rurze*

* To dzieło powstało na lekcji siedemnastej, na której pod przewodnictwem Pani Bożenki, przerabialiśmy temat: "Poezja a mechanika społeczno-kulturowa".

Dowiedziałam się wówczas, że prawdziwa poezja ma nie tylko wzruszać, ale kiedy taka potrzeba ma być diagnozą, ma odkrywać mechanizmy rządzące światem, obnażać nowe trendy i podskórne nurty kulturowe, które tłamszą się pod powierzchnią poprawności estetycznej.

Jako duch z natury niespokojny, obdarzony fenomenalnym wręcz zmysłem percepcji, nie mogłam przeoczyć dzieła Doroty Robaczewskiej, która wychodząc naprzeciw oczekiwaniom feministek i antropologów kultury, zawładnęła nie tylko społecznym superego (cokolwiek to znaczy, jakby co, to pytać należy Panią Bożenkę), ale dzięki mozolnemu repetitio hasła: "nie daj się! Warto być zawsze tylko sobą" wskazuje prostemu człowiekowi jak żyć, dając jednocześnie nadzieję na lepsze jutro.

Tej wartości nie mogła poezja przeoczyć, o ile jest poezją.

haiku-jejku (*)**

*piachem w oczy sypie
świnie nakarmione
karaś ledwo zipie*

* Nasza przewodniczka po ogrodach poezji, w których kwitły - jak mawiała Mistrzynie - tylko najpiękniejsze antologie, któregoś razu zapytała nas:

- Dziewczęta, powiedziec wam coś?

Pani Bożenka nie czekając na chóralne "Nooooo!", które pojawiało się zawsze, gdy charakterystycznie zawieszała głos stosując formę interrogatywną, kontynuowała:

- To wam coś powiem. Otóż, moje drogie poetki, najważniejsza w poezji jest i tak interpretacja, a nie to, co piszecie.

Ja, jako najwierniejsza uczennica naszej kierowniczkii GOK-u, zdecydowałam się na propagowanie każdej mądrości i kompletnej wizji poezji tej niedocenionej i zapomnianej przez ludzi i świat Nauczycielki.

Powyższe dzieło jest dowodem wierności oraz wyrazem mojego artystycznego hołdu doktrynie, której jeden z dogmatów brzmi:

POEZJA ZJAWIA SIĘ DOPIERO W INTERPRETACJI

haiku-jejku (*)**

*na biurku hoduję truposza
grubą książkę
Czesława Miłosza*

* Pani Bożenka uczyła nas poszanowania dla tradycji. Choć uważała się za poetkę awangardową, to awangardowość nie przeszkadzała jej uwielbiać i Mickiewicza i Słowackiego. Zawsze powtarzała:

- Czujcie ojców i matki swoje! Bez nich będziecie jak drzewa bez lasu, jak zajęce bez łąk, jak stonki bez kartofli.

Jak byłem mała, miałam jedno życzenie. Mianowicie, żeby się jeden raz solidnie zbuntować. Dlatego kiedy dorosłam i dojrzałam wewnątrz stworzyłam powyższe dzieło jako wyraz buntu przeciwko:

- przykazaniom kierowniczkii GOK-u
- tradycji literackiej
- estetyce

To jedyne takie dzieło w mojej dotychczasowej twórczości. Nie przypuszczam aby na kolejnych etapach mojego duchowego rozwoju pojawiła się podobna aberracja literacko-obyczajowa, dlatego też zwracam uwagę na unikalny charakter dzieła.

haiku-jejku (*)**

*e viva l'arte i wypalane deseczki
mam ich jeden tyśiąc
po jednej z każdej wycieczki*

* To dzieło dedykuję wszystkim jurorom i jurorkom konkursów, słamów i turniejów poetyckich, w których brałam udział.

Z natury jestem bardzo nieśmiała. Nie całuję się na pierwszych randkach, nie prowadzam się za rękę z chłopcami po wiosce. I w ogóle. Trudno mi było także przełamać wewnętrzny silny opór przed publiczną prezentacją swoich dzieł.

Jednak i tu pomocna okazała się nasza nieoceniona Pani Bożenka. Doskonale rozpoznała ona moją konstrukcję psychiczną i poradziła:

- Trenuj na świniakach.

Przyjąwszy poradę, wybrałam z naszej chlewni stado tych świń, których różowe oblicza sprawiały wrażenie najbardziej inteligentnych i im recytowałam swoje dzieła. Po kilku miesiącach byłam już tak oblatana w recytacji, że bez problemu wygrałam pierwszy konkurs poetycki w naszym GOK-u. Później były inne GOK-i i MDK-i, były aule, były przemówienia i tyśiąc deseczek z wypaloną inskrypcją: "Za zajęcie pierwszego miejsca". Wszędzie widziałam te same znajome, inteligentne, różowe oblicza.

haiku-jejku (*)**

*w tym dziele w okolicach rana
karaś pospolity
robi za Lewiatana*

* To dzieło zawiera prawdę o samym sobie. Ażeby czytelnik nie zabłąkał się wśród manowców sensu w poszukiwaniu semantyki "karasia pospolitego", zdecydowałam się na literalne użycie archetypu Lewiatana. Zresztą sama Pani Bożenka powtarzała:

- Prawdziwy wiersz powinien zawierać przynajmniej jeden mądry wyraz.

U mnie Lewiatan naszpikowany został przez wieki takim farszem mądrości, że w zasadzie sam mógłby robić za dzieło. Ja jestem jednak ambitna i nie zadowolam się prostymi rozwiązaniami. Stąd te fragmenty o poranku, dziele i karasiu, którego pospolitość niech nie zwiedzie ani czytelnika ani interpretatorów.

haiku-jejku (*)**

*stuk-puk robią pegaza kopyta
sardynka mości się w puszcze
to tu przemyka bandyta*

* - Jak nie macie o czym pisać, to nie piszcie - powtarzała nam wielokrotnie Pani Bożenka. Długo nie mogłam zaufać tejże mądrości. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że kiedyś mógłby nastąpić taki dzień, w którym nie napisałabym jakiegoś dzieła.

Aż pewnego razu, kiedy siedząc przed biurkiem i wpatrując się w światło nocnej lampki pogrążałam się w twórczym szale, poczułam coś dziwnego. Moja dłoń jakby odmówiła posłuszeństwa tak, jakby nie była moja w tej chwili. Nie wiem, co było dalej.

Kiedy jednak się ocknęłam, przede mną zobaczyłam karteczkę, na której moim charakterem pisma zapisane było dzieło powyższe.

Teraz wiem i mam nadzieję, że i Wy to widzicie - moja poetycka ekspresja ma źródło pozaziemskie. Źródło niezwykle, które sprawia, że każde moje słowo pisane jest dziełem. Tym samym mnie nie dotyczy ten istotny skądinąd fragment mądrości, który Pani Bożenka chciała przekazać kolejnej generacji poetów.

haiku-jejku (*)**

*panie wójcie panie wójcie
wieś nam zbawcie
od kryzysu uratujcie*

* Pani Bożenka, mimo że lubowała się w duchach najpiękniejszych i w kwiatach lirycznych, to czasami agitowała. Zdarzało się, że wpadała jak rozjuszony knur do klasy. Jej oczy płonęły w tych chwilach dziwnym blaskiem. Podrzucając jakieś ulotki do góry wołała z przejęciem:

- Angażujcie się!

Niektóre z uczestniczek kursu poetyckiego tak poważnie potraktowały nakaz "zaangażowania", że niezwłocznie udały się do stolicy. Jedne zostały lobbystkami, inne prawą dłoń wicepremiera. I wkrótce premier miał kilkanaście prawic.

Ja, jako indywidualistka, poszłam swoją drogą, na której nie ma Warszawy ani parlamentu. Drogą wieszczą, która wiedzie do jednego celu: do władztwa absolutnego, do rządu dusz. Postanowiłam stworzyć dzieło zaangażowane.

Oto ono.

haiku-jejku (*)**

*czasem trzeba
przypierdolić
komuś z nieba*

* Pamiętam, że któregoś razu, gdy jak zwykle szpiegowałam Panią Bożenkę - a trzeba wiedzieć, że robiłam to z fascynacji i niebywałego uwielbienia jej osoby, niżli dla korzyści materialnych - przyuważyłam, że wypadło jej coś z kieszeni, gdy sięgała po chusteczkę. To był mały, czarny notesik, w którym roilo się od drobno zapisanych szlaczków. Właściwie, to każda strona była tak czarna od druku jak ceratowa okładka. Był to taki kondensat mądrości, wiedzy o poezji, że straciłam przytomność lekturze strony numer jeden czarnego notesika. Pamiętam pierwsze zdanie, które przeczytałam:

"poeta zawsze ma jakiś stosunek do transcendencji"

Doszedłszy do względnej równowagi wewnętrznej, dziękowałam wszystkim świętym, że to się tak dla mnie skończyło a nie inaczej. Że ciekawość nie zaprowadziła mnie do piekła. Jeszcze tego samego dnia odniosłam notesik kierownicze GOK-u. Pani Bożenka odbierając kajecik lustrowała mnie wzrokiem. Na jej ustach przez chwilę zamajaczył uśmiezek. Ale nie powiedziała nic. Jednak ja wiedziałam, że ona wie i ona wiedziała, że ja się dowiedziałam.

haiku-jejku (*)**

*co mam powiedzieć?
hemoroidy
nie mogę usiedzieć*

* Pani Bożenka posyłając nas w świat byśmy głosiły radosną nowinę i w ogóle, byśmy przerabiały zjadaczy chleba w aniołów, brała każdą z nas na osobność, a następnie kładąc nam dłoń na głowie w geście namaszczenia mówiła:

- Bądź człowiekiem

Powyższy utwór, mimo że nie zapewnił mi miejsca na podium w konkursie "O wiersz ku czci ludzkiego zbliżenia" jest moją, autorską próbą, zmierzenia się nie tyle z samą sobą, co ze swoimi ziemskimi słabościami. To dowód, że ja, jako poetka jestem człowiekiem - co i mnie wydaje się nieprawdopodobne.

haiku-jejku (*)**

*krowy życie
w życiu
w życie*

* Powyższe dzieło jest sprawozdaniem z mojego talentu poetyckiego. Mimo tych wszystkich mądrych rad i nauk tajemnych, którymi naszpikowała mi głowę nasza kierowniczką GOK-u, pewnym momencie zapragnęłam by chociaż jedno z moich dzieł, było tylko moim. Żeby nie było w nim ani krztyny obcych wpływów, zwłaszcza tej wszędobylskiej aury Pani Bożenki. Mała uwaga: kiedy opublikowałam to dzieło, głosy światowej krytyki zaczęły zgodne mówić o neoawangardzie, o objawieniu i o innych mądrych rzeczach, których nawet powtórzyć nie potrafię. Jacyś dziwni ludzie zaczęli do mnie wydzwaniać na komórkę. Jeden z nich powiedział nawet: "Błagamy, prosimy o jakiś tekst dla ZNAK-u! Zapłacimy ile pani zażąda!". Obiecałam, że się zastanowię.

haiku-jejku (*)**

*to tu a kuku
nie tam ta ra ram
sram bam bam*

* Na uroczystym apelu, kończącym kurs poezji, nasza Mentorka - Pani Bożenka, w swoim przemówieniu powiedziała dużo mądrych rzeczy. Powiedziała o misji, o tym, że nie wolno marnować talentów, o tym, że obowiązkiem poetów względem świata jest to, by pisać. Pisać, pisać i jeszcze raz pisać, bo być może za którymś razem coś się uda napisać wartościowego. Kiedy wręczałyśmy jej w podzięcie wielki bukiet czerwonych goździków, na który się wszystkie złożyłyśmy, Pani Bożenka ze łzami w oczach powiedziała:
- Dziewczynki, uważajcie na sławę. Uważajcie, proszę was, uważajcie.
Długo nie rozumiałam sensu tego ostatniego przesłania naszej wspaniałej nauczycielki poezji. Dopiero teraz, kiedy jestem u schyłku życia pojęłam znaczenia tych słów. Żeby moje dzieła były dziełami nie potrzebna jest nawet interpretacja. Na sam dźwięk mojego imienia i nazwiska klęka światowa krytyka literacka. Wszystko, co podpiszę staje się natychmiast szeroko komentowanym dziełem i wchodzi do kanonu literatury światowej. Dlatego też, mając na sercu dobro kultury, nie podpisuję się nawet, gdy listonosz każe kwitować odbiór poleconego. Robi to za mnie mój mąż.

haiku-jejku(*)**

bzy
robi giez
zły

* Są takie momenty w życiu poety, w których nie liczy się ani sława, ani uznanie, ani trofea slamowo-konkursowe - drewniane deseczki, chociaż w sezonie grzewczym można nimi palić w kominku, zaoszczędzając sporo na gazie. W tych rzadkich chwilach dla prawdziwego poety nie liczy się także dzieło samo - żaden wiersz, żaden narysowany znak, choćby powodowany był przez trzecią hipostazę samego Stwórcy.

Najważniejsze jest wówczas tylko jedno: bezpośredni kontakt z czytelnikiem. Najbardziej intymna relacja na poziomie intelektu, jaką można sobie w ogóle wyobrazić. Ten osobliwy dialog odbywa się bez słów. W dyskursie dochodzi do maksymalnej redukcji przekazu. Znak dąży do zera. Najważniejszy jest: kontakt z czytelnikiem.

Może to dziwić, ale tego nie wymyśliła moja ukochana Pani Bożenka, lecz Pan Mietek, który był woźnym w GOK-u. Plotkowano, że Pani Kierownik ma romans z Mieczysławem. Jednak ja w to nie wierzyłam. Delikatne anioły - jakim była bez wątpienia Pani Bożenka - nie mogą pokochać kogoś o tak zgrubiałych i poczerwieniałych łapskach.

Nie muszę dodawać, że dzieło powyższe nie ma żadnego znaczenia. Najważniejszy jesteś tylko Ty drogi czytelniku, ja i nasz bezpośredni kontakt.

haiku-jejku (*)**

d wuj o ka
o do: 1+2
zwłok a

* Tak. Wiem, wiem. Zdaję sobie sprawę z hermetyczności przekazu i komplikacji na poziomie formy (nie wspominając o samej semantyce) powyższego tekstu. Zgadzam się także z główną tezą krytyki, że trudno to dzieło w jakikolwiek sposób sklasyfikować, że nie sposób napisać na jego temat coś sensownego (Chociaż trudno winić poezję za niemoc krytyki)
Ale, kiedy przeglądałam stare kursowe notatki i odnalazłam go zapisanego gdzieś na marginesie nie potrafiłam się oprzeć pokusie publikacji.
Zresztą jako poetka w tej słabości nie jestem odosobniona.

haiku-jejku (*)**

*wiersze drukiem obwieszcza
ten
kto sławnego zna wieszczą*

* Tyle w nas było pasji i tyle duchów poezji kotłowało się w zakamarkach naszych dusz, że już po trzeciej godzinie kursu każda z nas miała przynajmniej 40 stron gotowych tekstów. Wszystkie nasze wiersze były oczywiście sprawdzone pod kątem formy, treści i zawartości natchnienia przez Panią Bożenkę.

Jakiś głos wewnętrzny podpowiadał mi, że nie mogę swojej twórczości chować przed światem, że muszę wydać jakiś tomik. Wiem, że i inne koleżanki-kursantki myślały podobnie. Mistrzyni, kierowniczka GOK-u - Pani Bożenka - wyprzedając nasze pytanie, którego treść bezbłędnie odczytała w naszych oczach, powiedziała:

- Teraz dziewczynki musicie swoje wiersze zadedykować. Wybierzcie sobie jakiegoś znanego i koniecznie żywego poetę i dedykujcie mu, dedykujcie. Im więcej dedykacji tym lepiej.

haiku-jejku (*)**

*poezja się zaczyna
zawsze po
czwartej flaszcze wina*

* Tylko raz w życiu miałam kryzys twórczy. Kompletna posucha mózgowa. Nic, normalnie nic w głowie nie miałam, a tym bardziej wiersza. Byłam na skraju załamania i nawet zastanawiałam się nad tym, by porzucić zawód poetki i zająć się na przykład garncarstwem, które chociaż mniej ambitne także jest sztuką.

Jednak Pani Bożenka ocaliła mnie przed dołą garncarską. Nasza kierowniczką GOK-u okazała się być nie tylko świetną nauczycielką poezji, ale wybitnym doktorem duszy. Natychmiast się zorientowała, że jest ze mną coś nie tak. Spojrzawszy mi raz w oczy, spojrzawszy raz drugi bezbłędnie zdiagnozowała impotencję twórczą. Zaciągnęła mnie na zaplecze. Otworzyła jedno wino, później drugie, trzecie i czwarte powiedział do mnie:

- Pij, kurwa, pij. Ducha trzeba obudzić.

Od tamtej chwili zawsze, kiedy nie mam pomysłu na dzieło idę do sklepu, w którym płacę stosunkowo niską cenę za natchnienie.

*** (***)

*koleżanka moja, pryszczata Mariola
miała raz przypadek, gdy wracając z pola
zapoznała Jacka, który w pegieerze
jeździł na ciągniku, czasem na rowerze
pędził za świniami. przyrzekł on Marioli
że nie będzie bolało, że kiedy pozwoli
to on ją kochał będzie bardzo, bez chwili
przerwy, zbędnej zwłoki a nawet wytchnienia
obiecał wszystko, co mógł. a propos spełnienia
przyrzeczeń, traktorzysta rozpoczął od konsumpcji
związku. później była szynka z posagu Marioli
kielbasa, kiszone ogórki. narzekał, że za mało soli
że kiepsko gotuje, ale i tak w świat ją zabierze
z zastrzeżeniem, że się kolegom z pracy rozbierze.
Mariola zachęcona wizją kosmopolityczną
ściągnęła majtki, stając się damą publiczną
prawd jest tu kilka, są też dwa morały
kto pierwszy ten lepszy oto moral pierwszy
zaś siła semantyczna moralu drugiego
ukrywa się w historii o dwóch takich, co okradli niebo
z pełnego księżycy. niebo się nie ustrzegło
nie ustrzeże się także żadna dziewica.*

* W tym tekście, który został napisany na konkurs poetycki organizowany przez GOK w naszej wsi, nie ma ani jednego dna. A dokładniej, nie ma dna pierwszego, drugiego, ani trzeciego. Zamiast dna jest prawda, jest prosta romantyczna historia traktorzysty, dziewczyny i kilku kolegów z pracy - czyli historia jedermanna. W tym uniwersalizmie tkwi siła tego wiersza.

*** (***)

*skacze żabka po zielonej łące
na której leżą, obok mnie zające
szaraki parzą się a gorące słońce
parzy wypalając kropeczki biedronce*

*to jest wieś, to wieśniacza dola
wiersze pisze się powracając z pola*

*na konkurs, dla Nike oraz dla Kościelskich
by imię poety wryto w panteonie wielkich
bo wieśniakom do twarzy jest tylko z wierszami
a poetom najlepiej w zagrodzie z świniami*

* Ten wiersz napisałam dla młodego poety, który kiedyś do nas na wieś przyjechał. siadał on pod lipą koło domu sołtysa i mawiał: to lipa czarnoleska! powtórzywszy to ok. 29 razy wyciągał z czarnej kapoty, którą nosił nawet gdy było +34 stopnie w cieniu, wymiętolony kajecik i pisał. kiedy go Stasiak - mój poprzedni chłopak - pytał: „Co tam piszesz?” odpowiadał:

- Nie mów chamie do mnie per ty!

Staškowi nie trza było powtarzać. Walnął poecie i posypały się jedyneczki. a należy wiedzieć, że Stasiak jednym razem kładł woła, taki był silny. Dlatego napisałam wiersz dla tego poety, by zrozumiał istotę życia na wsi, że to nie chełmońszczyzna ale najprawdziwsza z prawd.

*** (***)

*najdroższy Felicjanie, czy pamiętasz to lato
ty i ja na sianie, a z widłami tato nad nami
była noc majowa, śpiewały nam słowiki
jeszcześ wiersze pisał. nie mnie dla poewiki*

*pamiętasz nasze tajne uczucia, nasze tajne chwile
mrówki w majtkach, pszczoły we włosach i krokodyle
któreś darował za każdym razem w miłości dowodzie
skąd mogłam wiedzieć, że pozdychają zaraz w miejskiej wodzie*

*do miasta zabrałeś prócz mnie, papę, mamę i dziadzia
ostrzegłeś przed kontaktem, tu się palców nie wsadza
tak jak pan bóg nie uchronił człeka przed jabłkami
tak przez wysokie napięcie zostaliśmy sami*

*wszystko się zmieniło mój ty Felicjanie
a ja bym chciała jak kiedyś, ty i ja na sianie
i żeby mrówki i pszczoły tak samo kąsały
żeby tatkowe razy widłami tak samo bolały
i żebyś wiersze pisał wrażliwe dla poewiki
daj z siebie wszystko! ja załatwię słowiki*

* Dopóki nie napisałam tego wiersza, nie zdawałam sobie sprawy nie tyle z uczucia do Felka, ile z mocy poezji. Dzisiaj, za każdym razem, gdy napiszę wiersz jestem jakby silniejsza, lepsza, bogatsza duchem.

Dodam tylko, że wiersz ten zapewnił mi 2 i 3 miejsce w konkursie "O złotą sztachetę", którą organizuje każdego roku Ogólnopolskie Porozumienie Gospodyń. Pierwszej nagrody wówczas nie przyznano.

*** (***)

*najpierw był Czesiek, który miał hektary
później jurny Janek bo Czesiek stary
nigdy nie zdołał wytrzymać minuty
Roman zaś zawsze czyste miał buty
Stefan był silny, bo woły szlachtował
żaden mnie wcześniej tak mocno nie kochał
Krzychu to pierwszy mój co miał maturę
kochał mnie a w przerwie kochał też krasulę
Andrzej był trochę dziwny, lubił z palcem w pupie
mówił: nie łam się malutka, miej konwenans w dupie
w krytyce kultury, dobrych obyczajów zaszliśmy daleko
był anal, oral, klapsy w tyłek, lecz nie było raję.
był Józek, był Kazimierz co urząd sołtysa sprawował
najbardziej się nie tatko a ksiądz proboszcz dziwował
- jesteś taka młoda, taka niewinna, taka..och..- sapał*

*panie, bolą mnie usta już i pieką kolana
mogę iść? żniwa są i w pole goni mama.*

* Po napisaniu tego dzieła poczułam w sobie dziwną pustkę, jakbym była wyjałowiona ze wszystkich uczuć. Wyrzuciłam wszystko, co tak długo nosiłam w sobie.

*** (***)

*o stwórcu, o mój dobry panie
ty jesteś w niebie a ja mam pytanie*

*czy osioł, krowa i różowa świnia
to było tylko, czy święta rodzina?*

*pytam panie, bo on chce schabowe
a ja wiem dobrze: dzisiaj świnie jutro zżre krowę*

*panie dopomóż, stwórz ideologię
że człowiek to świnia, że jedną mamy biologię*

*inaczej wszystko szlag trafi
ty już wiesz najlepiej, że człowiek potrafi*

* Ten utwór (utwór, a nie zwykły wiersz!) napisałam na konkurs ekologiczny, który organizowała nasza plastyczka w LO, Pani Profesor Inga Majorek. Nie muszę chyba dodawać, że zdobyłam pierwsze miejsce. To była moja pierwsza nagroda w konkursie poetyckim. Drugą dostałam od Kościelskich a teraz czekam na Nike, Adidasa a kto wie, może i HIV się po drodze przytrafi.

*** (***)

*z paniem koguta pieję i ja do ciebie mój panie
krowy w oborze, świnie nażarte więc niechaj mu stanie*

*bo to niedziela. a sił wystarczy mu do wieczora
i błagam cię, niech miecz serafa trzyma go z dala od telewizora*

*panie, niech wola twoja spełni się raz na naszej ziemi, nie u sąsiadów.
on dużo pije, dzieci swe bije. a ona? czym zasłużyła na tyle orgazmów?*

*o dobry panie! o święci anieli!
niech przy niedzieli się miłość ocieli*

* To pierwszy wiersz, jaki napisałam w swoim życiu i zarazem najbardziej dojrzały. Tyle w nim emocji, że kiedy go czytam jakaś siła ściska mi gardło i łzy cisną się same do oczu.

*** (***)

*kochaj mnie czule
kochanie ty moje
bo widły biorę
i idę na pole*

hej! hej!

*a ty dobry panie
patrz z nieba na niego
niechaj mu do łba
na ten czas kochania
nie przyjdzie nic złego*

och! ach!

*

.....
.....
.....
.....

(w miejsce kropeczek wpisz co chcesz)